

z tyłu, rzuca się w szalonym pędzie na wszystkie strony, a krew szerokim strumieniem bucha, znacząc za nim krwawą drogę. — Okropność!“

Na zakończenie naszej uczy — wśród toastów, które nie szampanem ale miodem kowieńskim spełniliśmy, wygłosiłem wiersz jednego z kolegów i przyjaciół moich, Franciszka Sawicza ucznia medycyny, a od niedawna żołnierza na Kaukazie, jednego z grona najdzielniejszej młodzieży, w krywicko-białoruskiem narzeczu ułożony, o powstaniu 1831 roku na Litwie i Rusi następne*):

Tam blisko Pińska, na szerokom polu
Hde miż łuhami pływie Strumień bystry,
Tam — sidia Litwin rozkazywau swu dolu.
Z boku Wołyniec sidieu zatoczysty,
Z pieredu Pinczuk wiesłom sia spiraje,
I na hutorku pilno uważaje.

„Hdież sia podiły ety dawny lita
Szczo my za własny hroszy sol kupłały,
Szczo bez raszportu idi chot' w kraj świta,
Szczo my Moskala i w oczy ne znały!
Hdie kiniesz radość' muzyki ihrajut'
Mied, piwo ljetsia, dziewczata hulajut.
A tut szynkarka czastuje pryhoża;
Tahdy to Polszcza światiła sia Boża!
Mały padatki — hroszy jak miakiny,
U chlewie karowy, byczki, świni,
U kamore pouno, chot' śpi na swoich,
W chatie czystieńko, jak w pańskich pokojach

*) Franciszek Sawicz, syn księdza unickiego, z Polesia, uczeń czwartego kursu medycyny, skazany w żołdaty na Kaukaz — popotrafiał z czasem umknąć z wojska, potem jako lekarz osiadł na pograniczu Podola i Wołynia, gdzie od wszystkich szanowany a ubóstwiany od włościan, kilka lat przepędził pod nazwiskiem doktora Heli i tam umarł.

Tak to bywało u nas i miż wami!
A tiepier, hdież tyje szcztaste sia podiło?
Hdie hlaniesz — ludie braszczat łańcuchami,
Hdie kiniesz — slozy, aż żyty nie miło
Bo z czelowika wysysajut siły —
A wsio to cary Moskali zrobiły.
„Nasz Matusewicz prynamsie skrepiusia,
I na Moskalach dużo otomstiusia.
Bo biu jak sobak — rezau jak tielata
Aż mi dryżały so strachu czertiata.

(Spiew). A jak tiahnuu na dubinu
To stoja na łanu,
Pytau: — a szczo wraży synu
Czy widisz Oszmianu?!!

Ot tiepier to niewira pobaczyt'
Popomiataje, szczo to Litwa znaczyt'“.
Wołyniec Chwiedor siebież otozwausia
„A nasz Różycki małaja osoba.
Pered nim Moskal i w chlewie chowausia,
Da-j tam niezdobreu, bo wytiah z pod żłoba.
I w łob sobace — a idi psia wiara
Tam k czortu w Moskwu, do swojeho Cara“.

Kachnuu Mikita, wiesłom w ziemi u stuknuu;
„Czyż tolko ludi u was sia nahodiat?
Jeszcze i miż nami, wilny duch ne stuchnuu.
Kołys to Pinczuk, jak stary ponosiat,
Po nowoj świcie pierepiarazausia,
Sjezdiu da Pińska — da-j hroszy nabrausia,
Na żonce nowo da-j bałchwisto płatje,
Na dewce, kramna chustka powiwaje.

A tiepier, hdie hlaniesz, samo tolko łatje
W doma w kieszeni — niczoho nie maje,

Bo z czelowieka wysysajut siły,
A wsio to cary, moskały zrobiły.

A nasz Pusłouski mału sztuku sprawiu
Na Pierechrestie jak u Neulu bawiu!
Oj sypalisie Moskali jak muchy,
A było miasa jaky potaruchy.
Albo Swieżyński pan z Lubaszewa,
Albo muzyki z Telechan z Halewa,
Da-j Olesiewicz, pohaniec proklaty *)
Kab jon swoim krestikom udawiwsia!
Stau nas Moskalmi oproważati.
A uże Moskal dobro sterepiusia.
Chot' wsio prepało — ale win za zminu,
Konieczno kołyś pojdy na hołynu!

Litwin, Wołyniec, podajteż mi ruki,
Tak, — prysiahajem na Hospoda Boha,
Caram na zhubu — panam, dla nauki,
Szczu na toj zemli, niepowstanie noha,
Ani eta pohańska, — ani eta tyrańska —
Chot' sia wkorenit jak siła szatańska
I Ty na niebie wsiemohuszczu Boże,
Ty Pan nad nami, Ty Pan sprawiedliwy
Niechaj nas biednych Twa łaska wspomůže.
A kto nie szczyry, — kto niesprawiedliwy
Niechaj propadie z rodom i z nasieniem,
Niechaj czort sreże z czadom, z pokolenjem.

Skazaw, wsie try pocałowałyś i po czarce wypily harelki
I po kałaczu wziały z tarelki.
I douho sobie miłowałyś.
A solnce świtit i witer ne hude
Bo sia zdiwyły — szczu to wilny lude!

*) Olesiewicz zdradził chłopów, za co krzyż dostał.